

## PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE

### Poziom poetycko-praktyczny

Chciałabym podzielić się krótką refleksją na temat tego właśnie fragmentu modlitwy *Ojcze nasz*, zazwyczaj niedocenianego w zestawieniu z następującym po nim „bądź wola Twoja” Spróbuję oddać zawarty w nim poetycko-praktyczny sens, wychodząc od jego treści symbolicznej i abstrahując od rozważań ściśle egzegetycznych i teologicznych.

Pojęcie „poetycki” odsyła nas do rodzaju literackiego, charakteryzującego się użyciem metafory, w którym chodzi o przekazanie czegoś innego niż to, na co wskazywałaby dosłownie rozumiana wypowiedź i w którym jednocześnie sens metaforyczny nie jest możliwy bez owej dosłowności, z którą łączy go związek podobieństwa. Kiedy św. Jan od Krzyża mówi o „ciemnej nocy”, nie ma na myśli nocy w znaczeniu kosmicznym, zapadającej po zachodzie słońca, lecz ciemną stronę duszy. A kiedy mówi: „Zawróć, gołąbko, bo jeleń zraniony na wzgórzu wylania się z cienia”, nie ma na myśli ani ptaka, ani rogatego zwierzęcia, lecz wyraża prośbę kochającego, cierpiącego mężczyzny, tęskniącego za ukochaną kobietą.

Ten literacki wymiar jest w rzeczywistości pewnym tylko obszarem w ramach o wiele szerszego porządku doświadczenia, który – oprócz „sztuk pięknych” – obejmuje życie uczuciowe i życie praktyczne w ogóle: porządku *symbolicznego*. Ów zaś porządek pokazuje, że istnieją różne poziomy rzeczywistości i różne sposoby docierania do nich; pokazuje również, że niektóre z tych poziomów mogą być dla nas niedostępne. Ale potwierdza także, że wszyscy jesteśmy w stanie dostrzec bogactwo tego porządku i spleść twórczo różne jego poziomy naszym działaniem i naszym cierpieniem. Stąd bierze się to, co można by za Arystotelesem nazwać „poetycką” postawą wobec życia.

---

\* Członek argentyńskiej redakcji *Communio*. Wykładowca filozofii na kilku uczelniach.

Nastawienie poetyckie jest wyrazem przekonania, że istnieje „coś jeszcze”, że nie wszystko jest w naszych rękach, mimo że z materiału, jaki mamy do dyspozycji, zawsze jesteśmy w stanie coś *stworzyć*.

Wskazując na ten poetycki wymiar, P. Ricoeur pisze: „Poezja jest sztuką zaklinalną świata stworzonego (...) Taki porządek stworzenia może się nam objawić pod konkretną postacią tylko jako śmierć i zmartwychwstanie...”<sup>1</sup>

Autor chce nam przez to powiedzieć, że odkrycie tego wymiaru wymaga, abyśmy uśmiercili złudzenia co do naszego „ja”, starającego się podporządkować sobie rozmaite porządki istnienia, i abyśmy przeżyli zmartwychwstanie już oczyszczonego „ja” pod wpływem „daru”, który zachęca nas do rezygnacji ze skupiania się na sobie i do przyjęcia jego siły. Takie właśnie zmartwychwstanie „leczy rany naszej wolności”

W rozmaity sposób przynależymy do naszych źródeł i nawiązujemy relacje ze światem, zazwyczaj ukryte pod siecią utkaną z naszych codziennych doświadczeń, gdzie liczy się manipulowanie przedmiotami, skuteczność i interesowność. Antycypacja tego sposobu wydaje się tkwić w osnowie naszego życia; staje się mniej lub bardziej widoczna w świetle naszych przekonań.

Postawa poetycka odkrywa przed nami i ukazuje owo odniesienie do tego, co pierwotne, a co dotyczy zarówno istoty świata, jak i naszego własnego jestestwa. Jeśli jesteśmy ślepi na te odslony przynależności i korzeni, to dlatego, że ostrość naszej percepcji uległa stępieniu za sprawą naukowego pojmowania prawdy, nadmiernie uzależnionego od adekwatności tego, co realne, i tego, co obiektywne i sprawdzalne.

Jednak prawda – to coś o wiele więcej. Poetycki dyskurs, który – jak już powiedzieliśmy – zawsze odsyła do czegoś innego niż on sam z racji samego sposobu wyrażania, pokazuje nam inną rzeczywistość, której prawdy nie da się przekazać przy pomocy obiektywnego opisu; pomaga nam dotrzeć do tego, co pozostaje ukryte gdzieś „za”

Można by w tym miejscu wysunąć zastrzeżenie, że takie odslony przemawiają głównie do uczuć i emocji; zwracam jednak uwagę na fakt, że owe emocje, rozpatrywane w ramach pewnej poetyki, mówią nam prawdę o sposobie, w jaki nawiązujemy relacje ze światem. One mogą nas również wiele nauczyć. Podstawowe emocje, takie jak: strach,

---

<sup>1</sup> P. Ricoeur, *Philosophie de la volonté, t. I, Le volontaire et l'involontaire*, Paris 1950, s. 32-33.

złość, radość czy smutek, wyrażają sposób, w jaki rzeczy się nam objawiają, i sposób, w jaki wobec nich się zachowujemy.

Musimy przebić powłokę naszego codziennego doświadczenia i znaleźć środek pozwalający na możliwie najpełniejszą manifestację całej prawdy, to znaczy prawdy, która przestanie być tym, co się nam ukazuje i z góry narzuca jako prawdziwe.

Ten ruch jest bardzo podobny do postawy słuchania, uważnego słuchania tego, co do nas dociera i co się nam objawia. Samo słuchanie, zanim zacznie się mówić, już jest jakimś wewnętrznym odarciem, zbagatelizowaniem naszej pretensji do wystarczalności, a nawet do autonomii, i umożliwieniem nadejścia tego, co jest zapowiadane. Słuchanie i posłuszeństwo wyrastają z tego samego korzenia.

Uważam za Ricoeurem, że to, co się objawia dzięki prawdzie pojmowanej w jej poetyckim wymiarze, jest za każdym razem „propozycją pewnego świata”<sup>2</sup> Dyskurs poetycki proponuje nam inny sposób przebywania w świecie, przebywania i przekształcania go, ale ze świadomością, że jesteśmy zakorzenieni w naszym tu i teraz. Ten dyskurs może usunąć nasze egzystencjalne brzemie i pomóc nam zmienić perspektywę naszego patrzenia. „Rozmaitość wyobrażeń”, jakie podsuwa nam taka wewnętrzna praca, sprawia, że to, co realne, postrzegane jest przez nas na rozmaitych poziomach głębokości, z których każdy ma swój specyficzny sposób przeżywania czasu, odpowiadający wielkości naszych pragnień.

Dlatego uważam, że poetyka przygotowuje nas tym lepiej do religijnego objawienia i do reagowania na to objawienie, im bardziej się w nią zagłęwiamy. Zarówno Ricoeur, jak Héctor Mandrioni<sup>3</sup>, pokazali nam, że poetyka pozwala powiązać wyobraźnię z życiem duchowym i z życiem w świecie realnym.

Być może, nadszedł już czas, aby duchowość przestała nieufnie traktować wyobraźnię, jak gdyby ta ostatnia była wyłącznie źródłem mrocznych wyobrażeń, i aby zrozumiała, że jej pierwszym zadaniem jest współdziałanie z naszym głębokim „pragnieniem bycia” i porządkowanie uczuciowości, jakie temu pragnieniu towarzyszy. Wyobraźnia jest miejscem, gdzie wykuwają się nasze najgłębsze przedstawienia odnośnie do sensu życia i naszej wolności, zanim jeszcze przybiorą one postać pojęcia, racji, czy argumentu.

*Nommer Dieu*, w: *Études Théologiques et Religieuses, Le temps du texte. Recueil des contributions de P. Ricoeur à la revue ETR*, n° hors série, septembre 2005/4, s. 43.

<sup>3</sup> *Hombre y poesía*, Buenos Aires 1971.

Taką *moc porządkującą* posiada również symbol. Ma on bezpośredni związek ze sposobem działania każdej osoby, a ściślej – z pragnieniem *afirmacji samego siebie* (właściwym każdemu człowiekowi) oraz pragnieniem przekształcania rzeczywistości. Ta moc organizująca leży u podstaw każdego konkretnego działania; umożliwia tkanie całych sieci rozmaitych interakcji, w których każdy lepiej lub gorzej rozumie intencje działania innego i udziela na to działanie stosownej odpowiedzi. Wszyscy nadajemy naszym gestom i czynom rozmaite poziomy komunikowalności i transcendencji, a te się domagają, by je właściwie odczytano. Działanie jako takie przypomina wielki dyskurs posiadający własne kody; to dzięki nim czujemy się uczestnikami tej samej kultury.

Wspomniana moc jest źródłem tego, co w filozofii społecznej i w etyce nazywa się „praktycznym porządkiem symbolicznym” obejmującym liczne wyobrażenia, do jakich się odwołujemy, kiedy chcemy wyrazić apel, groźbę, żądanie, prośbę, itd. Wszystkie te figury tworzą razem wzory tego, co doskonale, i tego, co wymagane, wskazując pewien kierunek wspólnocie, połączonej jedną wiarą lub jednym poglądem opartym na wierze<sup>4</sup>

My wszyscy, którzy się uważamy za jedną wspólnotę religijną – w tym przypadku chrześcijańską – korzystamy w jakiś sposób z tej mocy zawartej w symbolach fundacyjnych. Jest ona pożywką dla naszej wyobraźni i dla naszych serc.

Istnieje wielka ilość „propozycji działania”, wyrażonych w porządku imaginatywnym w postaci figur, które usprawiedliwiają nasze motywacje. Wartość niektórych emblematycznych obrazów (należy do nich na przykład obraz królestwa) polega na tym, że są one pożywką dla życia wewnętrznego, zorientowanego bezpośrednio na nasze działanie i cierpienie. Obraz królestwa nie jest tu jedynym, ale myślę, że jest jednym z najważniejszych. Po pierwsze dlatego, że został wybrany przez samego Jezusa jako trzecia inwokacja *Ojciec nasz*. Po drugie dlatego, że jest jednym z tych, które w Ewangeliach najlepiej oddają różnorodność pożądanых i oczekiwanych „form” bycia (wiarę, nadzieję i miłość).

---

<sup>4</sup> *Le destinataire de la religion*, s. 21.

## Postawa pośrednicząca

Już samo marzenie o królestwie jest początkiem poszukiwania, przygotowywaniem jego nadejścia, tworzeniem przestrzeni możliwości w czekającej nas perspektywie.

Medytowanie oznacza tu otwarcie się na wyobraźnię naznaczoną świętością; uznanie, że inne Słowo nas poprzedza i że ono właśnie do nas przemawia. Ta postawa towarzyszy fundamentalnemu odczuciu, iż to nie my artykułujemy słowo, lecz Słowo artykułuje nasze istnienie. Chodzi o Słowo zawsze czyste, zdolne do przywrócenia w każdym z nas naszej pierwotnej niewinności i uwolnienia towarzyszącej jej wyobraźni.

Sądzę, iż prawdziwa „poetyka religijna” jest pomocna w odrodzeniu nas samych w oparciu o taką właśnie „wyobraźnię niewinności”. Jest w stanie pobudzić tę wyobraźnię, zapominaną lub traconą w miarę upływającego czasu, zawsze jednak obecną i możliwą do przywrócenia; to jak powrót po śmierci do życia.

Ten rodzaj poetyki tworzy faktyczną nowość, zależną jednak już nie tylko od naszej ludzkiej mowy, lecz przede wszystkim od naszej przynależności do Boga. Jest siłą działającej łaski. Ta siła jest początkowo *mało czytelna*, trudno ją rozpoznać. Będzie nabierać kształtu, w miarę jak będzie się w nas krystalizować Osoba Jezusa, a my będziemy dotrzymywać Mu kroku.

Zwracając się do Ojca, „który jest w niebie”, pozwalamy, by prowadził nas jakiś wielki *index*, wskazujący nam naszą prawdziwą ojczyznę. Przybierając ludzką postać, Syn zerwał w królestwie Ojca z porządkiem naszego rozumu; wprowadził wyjątek od każdej reguły pozwalającej nam rozumieć sytuację.

Trynitarnej Rodziny, która w osobie Chrystusa wyraża swą ofiarną, „silniejszą od śmierci” miłość, nie da się porównać z „bytem”, o którym mówią nasze filozofie, niezależnie od tego, jak bardzo będzie on nieskończony, jak bardzo „inny”. Byt może wskazywać na istnienie jakiejś ojczyzny metafizycznej, ale w Ojczyźnie Ojca i Syna, i Ducha Świętego istnieje całkowicie pierwotna spoistość i zwartość, która wywołuje w nas równie pierwotne uczucia „absolutnej zależności” i „bezwarunkowej ufności”

Najpierw spoglądamy w niebo i święcimy „Imię”; potem schodzimy na ziemię, do naszego starego człowieczeństwa, i z tego padole wołamy o przyście królestwa.

Królestwo jest metaforą siedliska. Teksty Ewangelii proponują nam zawsze nowy świat, nowe istnienie... „Oto czynię wszystko nowe”

(Ap 21, 1-5). Nasze bycie wewnętrzne zamienione w nową ojczyznę. Świat obiecany i zaproponowany jako projekt każdemu z osobna i wszystkim jednocześnie. Nastaje „nowy porządek”, nowy stan i nowe rządy. Stan nie-dominowania, szczęście służenia, gdzie ubóstwo jest bogactwem, a utrata – obfitością. Gdzie wszyscy mogą żyć obok siebie, albowiem w tej finezyjnej organizacji hierarchie ulegają odwróceniu.

Już Pascal uczył, że suma wszystkich działań etycznych i racjonalnych nie spowoduje nagłego przeskoku do egzystencjalnego ogromu miłości. Osadzone w nowym porządku i będące siedliskiem dla projektu tego porządku, owo „nowe bycie” toruje sobie drogę wśród codziennych doświadczeń, przez to bycie teraz przeobrażanych.

Rzeczywistość zapoczątkowana przez Ewangelię w samym sercu codzienności jest możliwa, ponieważ aktualizuje naszą otwartość na Boga, naszą *capax dei*, o której mówili już starożytni. Stąd owo „przyjdź” do nas, do wszystkich ludzi, jacy pojawili się w historii, do wszystkich naszych bliźnich, tych, którzy nas poprzedzili, i tych, którzy przyjdą po nas.

Kiedy Ewangelia zapowiada bliskość królestwa Bożego, oznajmia, że „najbardziej charakterystyczne dla nas możliwości” mogą się urzeczywistnić, ale ich „znaczenie nie jest nam początkowo dane”<sup>5</sup> Projekt *nowego istnienia* otwiera nowe możliwości przed naszą egzystencją, „najbardziej skrajne możliwości mojej wolności”<sup>6</sup> Kiedy „przychodzi”, zamieszkuje między nami..., jeśli pozwolimy Mu zostać. Nasze życie zaczyna biec całkowicie nowym, nieoczekiwanym torem.

Ale jest to „królestwo Twoje” – królestwo Ojca i Zmartwychwstałego Syna, które rozlewa się w nas za sprawą Ducha Świętego. Nie jest nasze; nie dysponujemy nim jak czymś, co się nam należy z mocy prawa i czego moglibyśmy się dla siebie domagać. Łaska – to nie jest coś, co się składa.

Przyjściu królestwa nie można się przyglądać, jakby chodziło o podróż do innego kraju. Królestwo nie ma granic; jego przyjście jest zawsze darem, łaską, a wejście przez nas w jego posiadanie – kulminacją. Zostało nam „obiecane”, a po wysłuchaniu tej obietnicy, nic nie jest już takie samo. Chcemy być *inaczej*, pełniej. Stąd prośba, wypowiedziana nieomal kategorycznym tonem, która brzmi jednocześnie jak skarga: „przyjdź”

*La philosophie et la spécificité du langage religieux*, Revue d'histoire et de Philosophie religieuse 4 (1975), 23.

<sup>6</sup> Tamże, s. 26.

Obietnica rodzi wielką nadzieję. Ta ostatnia jest naszym zmartwychwstaniem. Jest ono między nami, zanurzamy się w nim i porzucamy za każdym razem, kiedy tylko gościmy w charakterystycznym dla tego zmartwychwstania „byciu-w-miłości” i kiedy je tracimy. Ma ono swoją własną gramatykę; jest zdaniem, w którym słowa tworzą metafory, życiem wewnątrz tego życia, czystym powietrzem, którym oddychamy w naszym dzień po dniu.

Albowiem w królestwie Ojca każde dziecko jest jedyne w swoim rodzaju, nie ma tam powtórzeń ani porównań. Bóg działa wychodząc za każdym razem z *niczego*, z naszej ludzkiej nicości, niezdolnej do wykonania gestu miłości, jeśli tej miłości wcześniej nie otrzymała.

W królestwie rządzi jedna tylko zasada: „wzajemna miłość dla wszystkich” (por. 1 Tes 3, 12), coraz bogatsza, zawsze prowadząca do napięć, kiedy trzeba wybrać między nią a sprawiedliwością.

Miłość zmusza nas do przestawienia naszej wyobraźni, tak byśmy mogli myśleć już bez uogólnień, do których przywykł nasz umysł, ale w kategoriach *wyjątku*. Zmusza nas do postawy, która sprawia, że odkrywamy inne podejście do rzeczy i inny sposób ich traktowania. Każdy jest dla drugiego *obecnością*; przy czym jest to obecność, w której czas wypełnia swoją funkcję, w której każdy jest coraz bardziej tym, do czego został przeznaczony na miarę swojego wcielenia.

Zresztą, być może, nie chodzi tu już o zasadę, lecz raczej o „styl życia”, polegający na przyjęciu z szacunkiem „nadwyżki odpowiedzi nad prośbą” To jest ewangeliczne „zawsze więcej”; „logika szczodrości”, przerywająca nasze poszukiwanie równowagi, zderzająca się z równowagą widoczną w naszym dawaniu i otrzymywaniu, w naszym handlu, w naszym prawie karnym<sup>7</sup>

## Propozycja

Jak współdziałać, aby prośba spełniała się coraz bardziej?

Jedną z propozycji zawiera przypowieść o perle (zob. Mt 13, 44-45). Pojawiają się tam trzy czasowniki: *znalazł* perłę, *sprzedał* wszystko i *kupił* ją.

„*Znalazł* perłę” Znaleźć perłę – to przeżywać każdą chwilę jako nieoczekiwany dar, jako zaskakujące pojawienie się czegoś, czego do tej pory nie mieliśmy. Zaskoczenie jest tak duże, że wszystko jakby

<sup>7</sup> *La logique de Jésus. Romains 5*, w: *Études Théologiques et Religieuses: Les temps du texte. Recueil des contributions de P Ricoeur à la revue ETR*, n<sup>o</sup> hors série 2005/4, s. 82.

zatrzymywało się w miejscu, jakby nabierało innego koloru, „perłowego połysku”, wymagającego nowej konfiguracji.

„*Sprzedaj wszystko*” To chwila, kiedy nasz świat wywraca się do góry nogami, minione doświadczenia stają się już nieprzydatne, nasza ludzka mądrość staje się niema; to, co do tej pory miało sens, teraz jest relatywne, a przynajmniej budzi wątpliwości. Pojawia się prawdziwy nieład. Jest to chwila, w której zamyka się to wszystko, co dotąd przeżyliśmy, chwila powrotu do naszej przeszłości, przypominająca udramatyzowany powrót syna marnotrawnego, o którym Ewangelia mówi: „wtedy się zastanowił...” (Łk 15, 17).

„*Kupił perłę*” Teraz trzeba przejść do działania, zaangażować się, na nowo zorganizować własne życie, aby móc *rozporządzać* perłą i *cieszyć się nią*. Ten krok oznacza nowy sposób widzenia, nowy kierunek naszego działania i cierpienia, by skutecznie osiągnąć to, czego uczepiło się nasze pragnienie. Czujemy w głębi naszego jestestwa, że jesteśmy w stanie zmienić pewne rzeczy, aby to zadanie wykonać. Myślę, że jest to moment kontaktu z innymi, od właściciela perły poczynając. Kontaktu nie nieokreślonego, lecz podporządkowanego wyraźnemu, upragnionemu celowi; celowi, który przybliży się lub oddala, ale który w grze „przejścia” zawsze zyskuje na wartości. To moment zaproszenia do nowego typu działania, nowego sposobu widzenia historii.

Wszystko to jest skromną, ale konkretną oznaką nadwyżki, jaką wprowadza nowa ekonomia. W każdym z nas tkane są oczka z nitek naszego wzajemnego przebywania. Ukryte dotąd królestwo po jego objawieniu staje się czymś całkowicie realnym. Jak drożdże, wprowadza ferment do naszego wspólnego działania. Jak światło dnia, nasycy noc o świcie.

tłum. Grzegorz Ostrowski